

Był
delegatem radu
na obwód
Biała Podlaska

Wojewódzka i Miejska
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Dział Informacji Bibliografii
i Wiedzy o Regionie
ul. Dzierżyńskiego 12A
21-500 Biała Podlaska
tel. 36-111 telex 863167

MN 16

J a n M a k a r u k

B y ł e m d e l e g a t e t r z a d u
n a p o w i a t B i a ł a P o d l a s k a

W a r s z a w a 1982

Jan Makaruk Byłem delegatem rządu na powiat Biała Podlaska

Byłem i działałem. Działalność ta miała zdecydowany charakter cywilnej walki z okupantem. Działiałem w miarę sił i możliwości własnych i współpracowników zjednanych dla tej sprawy. Walka miała zasięg niewielki, gdyż obejmowała zaledwie jeden powiat. Stanowiła jednak pewne skromne ogniwo w całości toczącej się wówczas walki zbrojnej i cywilnej w całym kraju, walki o zachowanie wszystkiego, co dotyczyło podstaw życia narodu.

Dziś po latach wielu stanowi drobny ale charakterystyczny obrazek przeszłości regionu.

Funkcja delegata rządu - chronologicznie rzecz biorąc - była w mojej działalności o zasięgu powiatu bialskiego trzecią z kolei. Jawnie, oficjalnie pełniłem obowiązki inspektora szkół polskich. Konspiracyjnie od grudnia 1939 r. byłem przewodniczącym T O N (Tajnej Organizacji Nauczycielskiej), z ramienia której kierowałem tajnym nauczaniem w powiecie. Obowiązki delegata rządu na obwód (powiat) bialski podjąłem dopiero w październiku 1942 r. Wpłynęły na to skomplikowane warunki okupacyjne w kraju i pobyt Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na obczyźnie.

Postanowienie o powołaniu "Delegatury Rządu RP na Kraj" podjął emigracyjny rząd polski w Londynie w maju 1940 r., ale pierwszy "Delegat Rządu na Kraj" został powołany dopiero w grudniu. Organizacja delegatur okręgowych (wojewódzkich) i obwodowych (powiatowych) nastąpiła znacznie później. Przystąpiono do niej dopiero po napaści Hitlera na Związek Radziecki, po nawiązaniu stosunków emigracyjnego rządu W. Sikorskiego w Londynie z rządem ZSRR w Moskwie.

Delegatura okręgowa w Lublinie przystąpiła do organizowania delegatur obwodowych w województwie z wiosną 1942 r. Kandydatów na delegatów wysuwały obwody a zatwierdzały okręgi. Z obwodu bialskiego wysunięto dwóch kandydatów. Armia Krajowa forsowała

kandydaturę Józefa Lubczańskiego, agronoma, przedwojennego kierownika Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych. Stronnictwo Ludowe chciało mieć swego kandydata. Wybór padł na moją osobę. Powiadomił mnie o tym przedstawiciel "Piątki" Stanisław Lejwoda ps. Sikora, znany mi sprzed wojny powiatowy instruktor Związku Młodzieży Wiejskiej. Na obiekcje z mojej strony, że jestem już i tak dość obciążony pracą konspiracyjną, że nowe zadania zwiększą możliwość "wpadki" - zareagował argumentem: - Innego kandydata, który znałby lepiej stosunki polityczne i społeczne w powiecie, nie mamy. Sprawa jest uzgodniona i ustalona między "Piątką" SL i komendą powiatową BCh.

Dyskusje, rozważania i uzgadnianie, który z kandydatów ma podjąć przewidzianą funkcję, trwały dość długo. Dopiero w jesieni otrzymałem wezwanie do stawienia się w Lublinie w celu złożenia przysięgi i otrzymania odpowiednich instrukcji.

Wezwanie drogą konspiracji obowiązywało a jako inspektor szkolny bez urlopu wyruszyć nie mogłem. Wyszukałem pretekst wyjazdu w sprawach szkolnych do Lublina i pojechałem. Po drodze przeszedłem osobistą rewizję Schutzpolizei na dworcu w Łukowie, ale ze względu na oficjalny dokument wyjazdu służbowego nie zostałem zatrzymany.

W Lublinie w dniu 24-X-1942 r. koledzy ze Stronnictwa Ludowego skontaktowali mnie z delegatem okręgowym. Po krótkiej rozmowie nastąpił typowy rytuał konspiracyjny: przysięga¹⁾, zalecenia i ... marsz na przewidziany posterunek.

N a p o s t e r u n k u

Stosunki narodościowo-wyznaniowe.

Objęcie posterunku nie nastręczało trudności. Po prostu wróciłem z Lublina do Białej i przystąpiłem do działania, tylko "posterunek" był bardzo trudny. W tym okresie okupacji ciężko było w całym kraju, ale w miejscowościach o ludności narodowo mieszanej szczególnie trudno. A powiat bialski miał właśnie

ludno-ść mieszaną zarówno pod względem narodowym jak i wyznaniowym. Według spisu ludności dokonanego przez okupanta w dniu 12 kwietnia 1940 roku /Bericht über das Ergebnis der Volkszählung in dem Kreiss Biala Podlaska vom 12/IV-1940/ liczba mieszkańców w powiecie razem z kilkoma gminami włączonymi z powiatu włodawskiego wynosiła 150,025 osób. Pod względem wyznaniowym i narodowościowym przedstawiała się następująco:

Wyznania

1) Rzymsko-katolickie	111,820 osób.
2) Prawosławne	21,435 "
3) Greko-katolickie	534 "
4) Ewangelickie	804 "
5) Mojżeszowe	15,253 "
6) Inne	181 "

Narodowość

1) Reichsdeutsche	78 osób
2) Volksdeutsche	960 "
3) Polacy	113,562 "
4) Ruthenen (Rusini)	3,411 "
5) Białorusini	395 "
6) Ukraińcy	16,106 "
7) Żydzi	15,234 "
8) Inni	379 "

Do gmin najbardziej narodowościowo mieszanych należały: Dobryń, Kostomłoty, Piszczac, Terespol, Tuczna i Zabłocie. Do najbardziej jednolitych (narodowość ^{prawie} całkowicie polska) należały gminy: Huszcza i Rossosz.

Na podstawie doświadczeń w zakresie szkolnictwa wiedziałem, że okupant wykorzystywał antagonizmy wyznaniowe i narodowościowe, podsycił nienawiść jednych do drugich, aby tym łatwiej mógł uderzyć obu poważnionych. Przy tym Ukraińców, największą grupę

mniejszości narodowych, traktował okupant jako sprzymierzeńców a zwłaszcza tych, którzy skupiali się wokół czasopisma "Krakiwskie Wiści" i służyli hitlerowcom w różnych dziedzinach okupacyjnej działalności. Szczególnie wysługiwali się okupantowi szowiniści ukraińscy przybyli z terenów przyłączonych do Ukrainy Radzieckiej. Jedni pełnili role tłumaczy w gestapo (np. Iwan Paczkiwskij), inni zajmowali stanowiska komisarycznych wójtów (Maluta w gminie Zakanale, Bihdaj w Wisznicach) lub nauczycieli nie mając ku temu odpowiednich kwalifikacji. Żywili natomiast wiele nienawiści do Polaków. Walcząc ze wszystkim co polskie, stosowali za^sąd łączenia wyznania z narodowością: - Kto prawosławny - to Ukraińiec. Propaganda tego rodzaju dała dość znaczne wyniki. Ogromna większość prawosławnych podała przy spisie narodowość ukraińską. Na 21⁴35 prawosławnych 16,109 podało narodowość ukraińską, 395 białoruską a 3,411 tak zwaną ruską określaną słowami - "My nie Polacy ani Ukraińcy, my tutejsze!"

21435

Szowiniści ukraińscy stosując donosy i szykany byli postrachem dla ludności polskiej. Oni to wykorzystywali swoją współpracę ~~z~~ z okupantem przede wszystkim do walki z ludnością polską a zwłaszcza we wsiach narodowościowo mieszanych. Oto kilka przykładów wyjętych z pism, jakie otrzymywałem jako inspektor szkolny z wielu szkół wiejskich:

- W Dobrynce - jak pisał kierownik szkoły polskiej - panowała dotychczas zgoda i harmonia. Nie było różnic między prawosławnymi i katolikami, między Ukraińcami i Polakami. Obecnie natomiast, kiedy przybył nauczyciel ukraiński Józef Iwańczuk, powstały dwa obozy wrogo do siebie nastawionych: jeden to Ukraińcy a drugi to Polacy. Taki stan wytworzył nauczyciel ukraiński. Na dowód tego przytaczam szczegóły jego postępowania:

1) Na pierwszym ^zbraniu ogólnym zwołanym u Kulgawczuka Teodora powiedział, że "zwolni Ukraińców od wszelkich świadczeń jak szarwarki i inne, że teraz wszystko to będą odrabiali Polacy! To

potwierdzić mogą Korneluk Andrzej i Korneluk Stefan.

2) W obecności kierownika szkoły Gromadzkiego Antoniego i Krukowskiego Konstantego powiedział: - Komitet Ukraiński jest władzą. Niedługo będzie tu ukraiński starosta, wójt i sołtys. Ukraińcy mają teraz większe prawa. Szkoły polskie na terenach, gdzie ~~gdzie~~ są szkoły ukraińskie, nie będą popierane przez rząd niemiecki.

3) Na zebraniu przed rozpoczęciem kursu języka niemieckiego dla Ukraińców wobec zebranych zarówno Polaków jak i Ukraińców powiedział: - "Ukraina będzie po Wisłę"...

4) Obecnie stosunek Ukraińców do Polaków jest tak zaostrzony, że Polacy a w szczególności nauczyciele polscy i ja jako kierownik szkoły polskiej jesteśmy w obawie o swoje życie....

W Dobryńce była na razie tylko obawa o życie, gdzieś indziej zaistniały fakty pobicia lub wydania w ręce gestapo.

"Wieczorem - jak donosił kierownik szkoły w Pawłowie Nowym Tadeusz Górecki - zbudziło mnie i moją rodzinę silne stukanie do drzwi i okna. Zerwawszy się z łóżka, chciałem zapytać, kto puka, lecz w tej chwili nastąpiło silne uderzenie i brzęk rozbitą szyby w oknie pokoju, w którym spałem z rodziną. Równocześnie usłyszałem głos: - Otworzyć!

Wyszedszy na podwórze zauważyłem dwóch żołnierzy niemieckich, którzy kazali mi iść do remizy, ponieważ tam chce ze mną rozmawiać oficer niemiecki. W remizie zaproszono mnie w ką, gdzie zauważyłem pewnego oficera, który zaczął ze mną rozmowę w ostrym tonie na temat szkoły. Pan ów posługiwał się językiem niemieckim a częściowo rosyjskim. Zapamiętałem wyrażenia: - Dlaczego pan nie pozwolił Ukraińcom uczyć dzieci w klasie? Ja mogę pana kazać zastrzelić lub wywieźć za Bug. Od jutra od godziny 12 rano otworzy pan szkołę Ukraińcom i tak będzie codziennie, że pan będzie uczył rano a nauczyciel ukraiński po południu. Po powyższym rozkazie kazał mi iść do domu. Nadmieniam, że w remizie tego wieczora

~~roz~~ odbywała się ukraińska zabawa taneczna. W remizie było dużo ludzi. Gdy zwróciłem się do drzwi, ktoś ~~ktos~~ uchwycił mnie w pól i podniósł w górę. We drzwiach postawiono mnie na nogi i w tej chwili uczułem silne uderzenie w plecy i głowę. Z bólu padłem w śnieg. Oprzytomniawszy poszedłem do domu!

W tym miejscu wyjaśnić należy, że kierownik szkoły polskiej nie pozwolił zająć klasy przez nauczyciela ukraińskiego przed opisanym zajściem, gdyż czekał na decyzję inspektora szkolnego. Liczył bowiem, że dotychczasowa izba szkolna pozostanie do użycia dla polskiej liczącej 63 troje dzieci w wieku szkolnym, a dla 32 dzieci ukraińskich gmina wynajmie nową izbę szkolną. Stało się inaczej. Przywódcy ukraińskiej ludności nie zadowolili się korzystaniem z izby szkolnej po południu. Oskarżyli kierownika szkoły polskiej iż "jest wrogiem władzy niemieckiej". Na tej podstawie został zatrzymany przez gestapo i po badaniach wysłany do obozu, gdzie zginął wkrótce w bliżej nieznanych okolicznościach. Podobnie przedstawiała się sprawa walki o izby szkolne w większości wsi i osad w powiecie o ludności mieszanej. Na podstawie podobnych donosów zginęło wielu polskich nauczycieli: Aleksander Urbański z Zabłocia, Jan Prokopiuk z Kobylan, Mikołaj Patejuk z Konstantynowa, Józef Kowalski z Leśnej Podlaskiej, Stanisław Łepecki z Bubel-Granny. Inni jak Jadwiga Kotniewiczowa i Edward Markowski z Kijowca oskarżeni o przechowywanie polskich obrazów historycznych przeszli piekło obozów koncentracyjnych. Czasem skargi ~~skargi~~ szowinistów ukraińskich były tak rażąco i niesprawiedliwie zredagowane, że nawet okupant, wykorzystujący każdy donos, po wyjaśnieniu ze strony oskarżonego załatwiał je negatywnie. Oto przykład.

J. Kozłowski nauczyciel szkoły ukraińskiej w Żeszczynce gmina Wisznice napisał w skardze, że w dniu 2 listopada o godzinie 11 przechodziła koło domu, w którym on mieszka, nauczycielka szkoły polskiej Julia Mazurkówna. Spotkawszy ucznia szkoły u-

ukraińskiej rzekła do niego- Idź, idź do szkoły ukraińskiej; jeszcze wojsko polskie jest za Bugiem,,jak przyjdą i okupią cię w kajdany, to tak przyjdiesz do szkoły polskiej, że aż!

Donos groził aresztowaniem, ale okazało się, że oskarżona Julia Mazurkówna w dniach od 1 do 3 listopada włącznie nie była w Żeszczynce. Potwierdzili to gospodarze narodowości ukraińskiej, u których mieszkała. Była w tym czasie we wsi rodzinnej Szelest gmina Rossosz. Bezpodstawność skargi była oczywista.

Podobne, bezpodstawne skargi stosowano nie tylko w stosunku do nauczycieli. Na podstawie stosowania podobnych skarg aresztowano Polaków z różnych zawodów. Jednych po badaniach rozstrzeliwano najczęściej w lesie Grabarka (J.Szerszenowicz, sekretarz wydziału powiatowego), innych kierowano do obozów koncentracyjnych, z których już nie powrócili(Władysław Kamiński, rolnik ze wsi Zawadki; Kazimierz Swiatopek-Mirski ziemianin z Woronca, ~~wójt~~ J. Laszczka wójt gminy Zakanale).

Nie mniejszym postrachem dla ludności polskiej byli volksdeutsche, a szczególnie ci, którzy byli tłumaczami w gestapo (Albert Derm, Michał Szymański) i w innych instytucjach niemieckich. ~~Ważne~~ Liczbowo było ich mniej niż szowinistów ukraińskich ale byli bardziej niebezpieczni. Znali ludzi, czynili porachunki z każdym, ^{ko}toś im się kiedykolwiek naraził. Na ich oskarżenie nie było ratunku. Próby przekupstwa udawały się raczej w Urzędzie Pracy. Tłumacze w gestapo mieli duże możliwości spowodowania aresztowań, ale znikome wpływy na zwolnienie aresztowanych. Z tej racji łapówki nie były skuteczne. Stosowano je czasem w celach profilaktycznych lub uzyskania informacji.

Dodać przy tym należy, że gestapowcy byli specjalnie dobrani na teren powiatu białskiego ze względu na stan przygraniczny(do 20-VI-1941 r. granica ze Związkiem Radzieckim) oraz ze względu na jedną z głównych arterii prowadzących na wschód (kolej i szosa Warszawa - Brześć). W związku z tym gestapo wykazy-

wało wyjątkowo dużą czujność i bezwzględność w działaniu. Areztowania, rozstrzeliwania lub wywóz do obozów koncentracyjnych były zjawiskiem codziennym. Dotyczyło to przede wszystkim ludności polskiej. Według prowizorycznych obliczeń, od początku okupacji do końca 1942 r. gestapo rozstrzelało około tysiąca osób narodowości polskiej i ponad ²półtora tysiąca wysłało do obozów. Prócz tego około 5 tysięcy Urząd Pracy wysłał na roboty niewolnicze do Rzeszy.

Największe jednak straty ponieśli Żydzi. Po likwidacji getta w dniu 26 września 1942 r. pozostał w powiecie tylko jeden Żyd, specjalista w przedsiębiorstwie przetwórstwa ogórków^w/Terespolu. Drugim miał być specjalnie uzdolniony zecer w powiatowej drukarni w Białej Podlaskiej Abram Kamień lecz ten odmówił pozostania samemu w sytuacji, gdy jego rodacy skazani są na zagładę. Zginął w obozie razem z rodziną, której w tak tragicznej chwili nie chciał opuścić.

Sposób likwidowania getta przez hitlerowców był tak bestialski, że przechodził granice wyobrażenia kulturalnego człowieka. Część ludności⁺ po sadystycznym zwałtretowaniu zamordowano na miejscu a resztę wywieziono do obozów, gdzie uśmiercono w krematoriach. Ogółem wymordowano ponad 15 tysięcy Żydów w powiecie

Pozostałe narodowości jak Rusini i Białorusini nie odgrywały większej roli. Rusini - według niemieckiego określenia Ruthenen - byli ludźmi o niezdecydowanym poczuciu narodowym. Nie czuli się Ukraińcami ani Białorusinami, choć mówili wspólną gwara^{mili} i⁺ wspólną przynależność wyznaniową. Nie czuli się Polakami, wśród których mieszkali, bo różnili się wyznaniem, które według nich⁺ było podstawowym czynnikiem odrębności. Pamiętali powszechnie głoszone twierdzenie, że "Polak to katolik", a oni są prawosławnymi. To też najchętniej przy spisie określali swoją narodowość - "My tutejsze". Ponieważ okupant takiej narodowości nie przewidywał, więc wpisywano ich w rubryce Ruthenen(Rusini).

Przy następnym spisie ludności dokonanym w dniu 1 marca 1943r. okupant pod wpływem Powiatowego Komitetu Ukraińskiego podobnej rubryki nie przewidywał. Z tej racji tak zwani Rusini w znacznej mierze zostali wpisani jako Ukraińcy, część podała narodowość polską, a część białoruską. Stąd między innymi wzrost liczby wymienionych trzech narodowości w spisie z dn. 1 marca 1943 r.

Lp	Narodowość	S p i s y	
		12-IV-1940 r.	1-III-1943 r.
1)	Polacy	115,562	119,609
2)	Ukraińcy	16,109	17,749
3)	Białorusini	395	495

Znaczny wzrost liczby Polaków nastąpił nie tylko z racji, że pewna część "Rusinów" podała narodowość Polską, ale przede wszystkim z powodu przybycia znacznej liczby Polaków wysiedlonych przez hitlerowców z naszych ziem zachodnich, traktowanych przez okupanta jako składową część Rzeszy Niemieckiej.

Białorusini byli grupą stosunkowo zbyt małą, aby mieli wpływ na bieg życia narodowego w powiecie. Podkreślić jedynie należy, że Białorusini odnosili się do Polaków bardziej taktownie niż szowiniści ukraińscy, hołdujący faszystowskim poglądom propagowanym przez "Krakiwskie Wiści".

Życie społeczne

Działalność społeczną przed wojną rozwijały dość liczne organizacje społeczne o różnych kierunkach ideologicznych. Związek Strzelecki wspierany był przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, Związek Młodzieży Wiejskiej - przez Stronnictwo Ludowe, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży - przez Stronnictwo Narodowe i kler katolicki, Związek Harcestwa Polskiego - przez Władze Szkolne, Ochotnicze Straże Pożarne - przez Samorząd Powiatowy, Liga Obrony Powietrznej Państwa - przez Władze Administracyjne i wiele innych organizacji o mniejszej liczbie komórek organi-

zacyjnych. Wszystkie były w większym lub mniejszym stopniu przez kogoś wspierane i od kogoś zależne. Stosunkowo najbardziej samodzielnie prowadził swoją działalność Powiatowy Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego, który poparł strajk pracowników Zarządu Głównego ZNP. Część członków ZNP należała do Towarzystwa Oświaty Demokratycznej "Nowe Tory". Oni to nadawali postępowy kierunek działalności Związku oraz organizacjom społecznym, z którymi współpracowali.

Z chwilą oficjalnego zawieszenia działalności organizacji społecznych przez okupanta niektóre z nich, nie mogąc działać jawnie, podjęły działalność konspiracyjną. W omawianym okresie najbardziej żywotną była Tajna Organizacja Nauczycielska²⁾, która działała przede wszystkim w zakresie tajnego nauczania. W powiecie białskim sieć kompletów tajnego nauczania była dość gęsta. W 25 ośrodkach prowadzono komplety obejmujące około 300 uczniów w zakresie szkoły średniej i kilkakrotnie więcej w programach przedmiotów zakazanych w szkole powszechnej. Dotyczyło to przede wszystkim historii i geografii Polski.³⁾

Drugą organizacją prowadzącą ożywioną działalność konspiracyjną był Związek Harcerstwa Polskiego⁴⁾ zwłaszcza drużyna składająca się ze starszych wiekiem harcerzy. Działali oni pod kryptonimem "Szare Szeregi". Prowadzili działalność sabotażową. Ich przedstawiciel ps. Ksawery spalił dość duży magazyn paliwa i smarów zgromadzonych przez okupanta w związku z przygotowaniem napadu na Związek Radziecki. Magazyn znajdował się tuż przy stacji kolejowej w Białej Podlaskiej i był dość strzeżony. Mimo to Ksawery dokonał podpalenia w sposób nadzwyczaj upozorowany tak, że Niemcy nie mogli się doparzyć w tym wyraźnego sabotażu. "Szare Szeregi" otrzymywały również przez Ksawerego środki chemiczne do wysadzania cystern z benzyną idącą do Rzeszy. Podczas przeładunku w Terespolu wrzucano do jednej z cystern próbkę ze specjalnymi środkami zapalnymi, które po paru godzinach przegryzały ko-

reczki i łącząc się z benzyną powodowały wybuch. Cysterny wylały w powietrze a zniszczone podwozia tworzyły zatory na dość ruchliwej linii kolejowej Warszawa - Terespol.

Związek Młodzieży Wiejskiej nie podejmował działalności jako organizacja, lecz jego członkowie poważnie zasilili oddziały Batalionów Chłopskich, podobnie jak członkowie Związku Strzeleckiego i Przysposobienia Wojskowego powiększali szeregi Korpusu Obrońców Polski i Związku Walki Zbrojnej, które po połączeniu otrzymały miano Armii Krajowej.

Jedyną organizacją oficjalnie działającą była Ochotnicza Straż Pożarna. Działalność jej była mocno ograniczona. Żadnej pracy kulturalno-oświatowej prowadzić nie mogła. Zadania jej ograniczył okupant ściśle do zajęć fachowych związanych z pożarnictwem. Jednak pod pozorem oficjalnej działalności OSP prowadziła prace konspiracyjne w porozumieniu z AK.

Koła Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży były nieliczne, nie stanowiły większej siły społecznej. Niemniej jednak część członków Stowarzyszenia wzięła udział w Korpusie Powstańców Niepodległości, kierowanym przez proboszcza z parafii Rossosz. KPN nie odegrał większej roli.

Młodzież o zdecydowanych poglądach radykalnych (Komuniści) w powiecie Biała Podlaska nie miała jeszcze w tym czasie odpowiedniej organizacji konspiracyjnej o charakterze paramilitarnym, do której mogłaby się zgłosić. Możliwości zjawiły się w późniejszym okresie okupacji.

Życie polityczne

Stronnictwa polityczne zostały przez okupanta rozwiązane, ale zostali ich członkowie, którzy nie chcieli biernie czekać końca przedłużającej się wojny. Zwolennicy Obozu Zjednoczenia Narodowego wspierającego były rząd, który w opinii społeczeństwa ponosił odpowiedzialność za klęskę kraju, czuli, że nie cieszą

się zaufaniem, że gdyby wznowili działalność konspiracyjną pod tym samym szyldem, nie znaleźliby zwolenników. Skupiali się więc w różnych organizacjach o pokrewnych zapętrywaniach. W znacznej mierze zasilili Związek Walki Zbrojnej, a po powstaniu Armii Krajowej istniejącą przy niej Służbę Ochrony Powstania (SOP). Mając poważne wpływy na najbardziej liczną formację wojskową, jaką była w tym regionie AK czuli się dość pewni.

Drugim politycznym czynnikiem opierającym się na oddziałach zbrojnych było Stronnictwo Ludowe.⁵⁾ Nie miało ono tak obciążonej opinii w społeczeństwie jak OZN. Przeciwnie, cieszyło się nawet dużą sympatią. Nie było więc skrępowane jak OZN nieszczególną opinią społeczną, wystąpiło w konspiracji pod starym szyldem, kierując się zasadami Stronnictwa Ludowego działającego pod kryptonimem "EOCh". Działalność Stronnictwa w powiecie było pod przełożonym wpływem Konara (pseudonim Stefana Skoczylasa), młodego energicznego działacza politycznego a równocześnie komendanta IV podokręgu BCH w Siedlcach. On to spowodował zorganizowanie Szkół Podchorążych BCH w okolicach Rossosza, aby przygotować odpowiednią kadrę oficerską, rozumiejącą założenia ruchu ludowego. On starał się, aby młodzież w oddziałach miała wyraźną postawę ideologiczną, żeby walczyła o "Polskę Ludową".

Komendantem Szkół Podchorążych był Marian (Julian Czuba), oficer w rezerwie, nauczyciel z zawodu.

Stronnictwo Narodowe posiadające przed wojną znaczne wpływy na bieg życia politycznego w powiecie w okresie okupacji nie wykazywało większej aktywności. W pierwszym okresie okupacji członkowie ~~okupacji~~ Stronnictwa zajęci byli obroną posiadanych majątków, na które czyhał okupant zamierzając przekazać je w ręce niemieckie, jak to uczynił z majątkiem w Woroncu, Konstantynowie ~~Witulinie~~^{Witulinie}. Po pewnym czasie podjęli działalność polityczną. Nie tworzyli jednak oddziałów partyzanckich

nie prowadzili zorganizowanego sabotażu. Mieli jednak ambicje wpływania na bieg spraw politycznych jako stronnictwo, którego przedstawiciele wchodzili w skład emigracyjnego rządu polskiego w Londynie.⁶⁾

Socjaliści przed wojną skupieni byli przeważnie w Białej Podlaskiej a zwłaszcza w Wytwórni Samolotów i w "Fabryce Rabbego". Z chwilą zniszczenia Wytwórni w pierwszych dniach wojny część działaczy socjalistycznych wyjechało z Białej w poszukiwaniu pracy. Pozostali nie wykazywali większej aktywności. Stosunkowo najruchliwsi byli członkowie "Polskich Socjalistów". Nie było ich wielu, ale występowali dość zdecydowanie w różnych sprawach, np. w sprawie morderstwa rodziny Piszczów w Komarnie.

Polityczne organizacje żydowskie do czasu likwidacji getta (26-IX-1942) poświęcały swój wysiłek na bierną obronę ludności żydowskiej, wśród której - jak twierdził B. Górny - 7% sympatyzowało wyraźnie z ruchem komunistycznym. Tragiczny los ludności żydowskiej przerwał podjęte próby działania politycznego.

Stan gospodarki rolnej

Gospodarka rolna w powiecie bialskim i przed wojną była nie-szczegól~~na~~^{iej} a w czasie okupacji przedstawiała (po prostu) źle. Według obliczeń przez J. Lubczańskiego byłego agronoma powiatowego sprzed wojny a pracownika Landwirtschaftu w czasie okupacji w latach 1939/40 oraz 1940/41 około 10% gruntów ornych leżało odłogiem. Przeciętne plony z ha z braku nawozów, rąk do pracy z powodu wysyłki młodzieży na roboty do Niemiec i sprzężaju zmniejszyły się o 15%. Stan inwentarza martwego jak pługi, brony czy wozy przedstawiał się bardzo źle. Narzędzia i maszyny rolnicze pozostałe sprzed wojny wymagały naprawy lub wymiany w 50%. Stan inwentarza żywego był również nie szczególny z braku paszy i wysokich kontygentów nakładanych przez okupanta. Potwierdza to następujące zestawienie liczbowe.

Rodzaj inwentarza	L a t a:		
	1938	1939	1943
Bydło rogate	70,000	59,000	50,500
Konie	42,000	27,300	19,500
Owce	30,000	28,100	15,600
Trzoda	72,000	57,500	39,000

Zasób produkcji malał a dostawy przymusowe co roku wzrastały. Wieś była niezmiernie eksploatowana. Kontygenty nakładane przez okupanta były bardzo wysokie. O rozmiarach kontygentu ściąganego pod karą śmierci daje przykład jednego z gospodarstw. Gospodarz mający gospodarstwo 5 hektarowe obowiązany był w ciągu roku dostarczyć - 12 kwintali zboża, 10 kwintali ziemniaków, 140 kg mięsa i codziennie 1 litr mleka od krowy przez cały rok. Dodać przy tym należy, że gospodarze nie mogli korzystać w pełni z posiadanych produktów pozostałych po dostawie wyznaczonych kontygentów, gdyż przemiał zboża i ubój trzody chlewnej do własnego użytku był limitowany. W tych warunkach uchylano się wbrew zakazom do korzystania własnych zbóż i trzody chlewnej "nielegalnie". Mimo wysokich kar, jakimi szafował okupant, ryzykowano, aby żyć.

Podjęcie działalności konspiracyjnej

W takich warunkach podjęcie konspiracyjnej działalności społecznej i politycznej nie było łatwe ale nie było też beznadziejne. Poważnym ułatwieniem była znajomość stosunków w powiecie, jaką posiadałem z racji prowadzenia oświatowej działalności jawnej (inspektor szkół polskich) i tajnej (przewodniczący komisji tajnego nauczania). Ustalona sieć kontaktów z nauczycielstwem w powiecie ułatwiała zbieranie informacji dotyczących wypadków zaistniałych w poszczególnych gminach i gromadach. Zebrane informacje orientowały delegaturę w bieżącej sytuacji i pozwalały na

sporządzanie sprawozdań dla delegatury wojewódzkiej. Oto przykłady zebranych informacji:

"2-III-44. W związku z wypadkiem rabunku w południowej części powiatu gestapo rozstrzelało w Wisznicach na rynku 30 osób poprzednio aresztowanych a obecnie dostarczonych z więzienia. Egzekucję poprzedziło przemówienie szefa gestapo do przymusowo zgromadzonej ludności z kilkudziesięciu pobliskich wsi i osiedli.

W przemówieniu dominującym tonem była groźba. Jeżeli zaistnieją podobne wypadki, to będzie jeszcze większa ilość rozstrzelanych.

7-III-44. Gestapo razem z policją i żandarmami otoczyło wioski: Ogrodniki, Perkowice i Ortel, spędziło wszystkich mężczyzn w jednym miejscu i spośród zebranych zabrało do więzienia kilkadziesiąt osób jako zakładników za wysadzanie pociągów na linii Warszawa - Brześć na terenie pow. Biała Podlaska. Kilka domów w pobliżu toru kolejowego spalono.

12-III-44 Ukazała się większa grupa umundurowanych partyzantów wojsk radzieckich/podobno była to partyzancka dywizja Petra Werszychory/ - w gminie Opole i Wisznice. Niemcy zorganizowali natychmiast wyprawę policji i wojska. Wyprawa nie dała pozytywnych wyników. W kilkodniowych walkach Niemcy stracili około stu ludzi i wielu rannych. Zanim Niemcy zdołali zebrać więcej sił oddział Radziecki, mając tylko kilku zabitych i rannych, zręcznie wydostał się z otaczającego przez wroga pierścienia i dotarł do wsi i folwarku Rogoźnica, gdzie likwidując straż niemiecką oswobodził grupę jeńców radzieckich pracujących w folwarku. Stamtąd udał się w stronę powiatu siedleckiego. Niemcy nie dając za wygraną użyli lotnictwa. Ponieważ wywiad niemiecki nie dopisał, lotnicy niemieccy zbombardowali wieś Makarówkę i częściowo Kownaty w kilka godzin po przejściu przez partyzantów radzieckich. Ofiarą niemieckiego bombardowania padło kilka osób ludności cywilnej i spłonęło kilkadziesiąt zabudowań.

15-III-44 W okolicach Janowa i Holi rozrzucono ulotki o treści komunistycznej.

18-III-44 Rodziny Volksdeutschów i Reichsdeutschów otrzymały rozkaz ewakuacji. Zostali tylko pracujący w urzędach i firmach. Zarządzenie to wywołało zrozumiałe zainteresowanie i nadzieje rychłego wyzwolenia wśród społeczeństwa polskiego.

20-III-44 Gestapo część więźniów wywiozło z Białej Podlaskiej. Część pozostałych na dziedzińcu więziennym pod strażą po wysłuchaniu wyroku śmierci zaryzykowało ucieczkę. Wpadli na wieżę strażniczą, gdzie obezwładnili strażnika i w liczbie 10 osób wydostali się poza mury więzienia. Natychmiastowa pogoń zastrzeliła 5 a pozostałych pięciu zdołało się uratować.

2-IV-44 Ze wsi Sokule pow. Radzyń dostarczono do więzienia w Białej Podlaskiej kilkudziesięciu ludzi (około 40 osób) jako zakładników za wysadzenie pociągu pod Sokulem (linia kolejowa Warszawa Brześć).

11-IV-44 Aresztowano kilkanaście osób w gminie Piszczac i Tucza. Była to reakcja na udane uwolnienie jednego z więźniów przebywających w gestapo przez bojówkę AK w nocy z 9 na 10 kwietnia. Ponieważ uwolniony pochodził z terenu gminy Piszczac, więc gestapo dokonało aresztowań w tej i sąsiedniej gminie.

12-IV-44 Gestapo wspólnie z policją i żandarmerią spędziło wszystkich mężczyzn ze wsi Sielczyk i Sidorki na oznaczone miejsce, gdzie do ~~do~~ zebranych szef gestapo wygłosił pełne gróźb przemówienie. Charakterystycznym był w tej mowie zwrot: - "Tak jak podczas tamtej wojny Niemcy stworzyli Polakom państwo, tak i teraz tworzą tym, którzy z Niemcami współpracują". Po przemówieniu część mężczyzn zabrano. Podczas odprowadzania na końcową trójkę osób padła salwa strzałów policji niemieckiej. Kilka osób padło, reszta zaczęła uciekać w różnych kierunkach. Podczas strzelaniny padło 12 osób spośród uciekających a ranni byli wśród policji,

która sama siebie poraniła strzelając za uciekającymi. Następnie spalono kilkanaście zagród we wsi Sielczyk. Była to zemsta za poturbowanie podczas Świąt Wielkiejnocy pijanych i awanturujących się 4 żołnierzy /Ukraińców/ z dywizji SS.

15-IV-44 Gestapo zabrało znaczną ilość broni i amunicji dostarczonej AK drogą zrztu przez samoloty alianckie. Część podobno oddział AK zdążył zabrać a resztę wraz z instrukcjami zabrało gestapo. W organizacji odbioru zrztu coś nie dopisało.

15-IV-44 Aresztowano kolejarza i spalono dom, w którym mieszkał

21-IV-44 W związku z awanturą Ukraińców z członkiem AK gestapo aresztowało kilkanaście osób ze wsi Sitnik i Łukowce a między nimi kierownika szkoły (Józefa Olesiaka). Równocześnie gestapo zastrzeliło jednego z gospodarzy a dom jego spaliło. W czasie pożaru spłonęło dziecko. Gdy matka biegła ratować dziecko, gestapo zatrzymało ją i kazało zrozpaczonej wypędzać inwentarz ^wspionącej wraz z domem obory.

22-IV-44 Nieznana bliżej bojówka zniszczyła pod Dubowem i Dubicą po kilkadziesiąt słupów telefonicznych. Aresztowań nie było, ale zagrożono, że będzie odpowiadać za to ludność poszczególnych wsi, przy których zniszczono słupy."

Na podstawie zebranych materiałów miesięcznych szły raporty do delegatury wojewódzkiej w Lublinie.

Składanie raportów o bieżącej sytuacji w powiecie było zadaniem stosunkowo jasno określonym i - mimo niebezpieczeństwa "wpadki" łączników - możliwym do wykonania. Znacznie trudniej było z realizacją innych zadań określonych ogólnikowo jako "wpływanie na bieg życia społeczno-politycznego w powiecie". Realizacja tak postawionego zadania wymaga wiele wysiłku i umiejętności postępowania w normalnych warunkach, a cóż można począć w okresie wojny i straszliwej okupacji i do tego w tak niecodziennym układzie stosunków narodowościowych, społecznych i politycznych, jakie wówczas panowały w obwodzie białskim.

W zakresie stosunków społecznych najłatwiej było oddziaływać przez nauczycielstwo, które gorliwie ~~pr~~ćwowało w obronie oświaty i kultury polskiej. Prowadziło tajne nauczanie. Przyjmowało do szkoły podstawowej młodzież w wieku lat 15 i 16 do VII klasy jako 14-latków, aby w ten sposób chronić przez wywożeniem na roboty do Niemiec. Trudniej było ułożyć stosunki ze stronnictwami politycznymi a szczególnie wpływać na organizacje o charakterze paramilitarnym jak Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie. Działalność delegata w tym zakresie ograniczała się do interwencji w sprawach rażących posunięć społecznych bądź politycznych oraz do roli mediatora w sporach między organizacjami. Oto przykłady:

We wsi Komarno zamordowano rodzinę Piszczów (ojciec, matka i syn), z której uratowała się jedynie córka, będąca w chwili najścia morderców ~~była~~ poza domem. Morderstwa dokonano według wszelkiego prawdopodobieństwa na tle politycznym. Senior Piszcz należał do ugrupowania "Polskich Socjalistów". Według ~~relacji~~ relacji sąsiadów przechowywał jeńców radzieckich, którzy zdołali uciec z obozu pod Sielczykiem. Pewnego dnia zgłosili się do ~~mni~~ przedstawiciele "Polskich Socjalistów" z prośbą o interwencję w komendzie AK, gdyż według posiadanych przez ^{nich} wiadomości morderstwa dokonali osobnicy należący do Armii Krajowej. Postanowiłem interweniować. Komendant Powiatowy AK kategorycznie twierdził, że to nie byli ludzie z jego ugrupowania. Wobec trudności zbadania sprawy na miejscu przesłałem akta do delegata okręgowego w Lublinie z prośbą o interwencję w Komendzie Wojewódzkiej AK. Po kilku miesiącach zwróciłem się z prośbą o przyspieszenie załatwienia sprawy. Wówczas delegat okręgowy odpowiedział, że nie mogąc załatwić sprawy w komendzie wojewódzkiej AK więc przesłał sprawę do załatwienia przez Komendę Główną AK, ale nie otrzymał jeszcze odpowiedzi. Mimo kilkakrotnych prośb i ponagleń, aby w końcu sprawę wyjaśniono, odpowiedzi nie otrzymałem. Uporczywa

fama głosiła, iż morderstwa dokonała kilkoosobowa grupa AK pod dowództwem kaprała rezerwy z Huszlewa. Konkretnych dowodów jednak wówczas brakło.

Spory między AK i BCh toczyły się na innej płaszczyźnie i winnych sprawach. Miały też odmienny przebieg.

Po wydaniu w 1942 r. rozkazu przez gen. W. Sikorskiego w sprawie Armii Krajowej i podporządkowania jej innych organizacji paramilitarnych w kraju zaistniały dłuższe kontrowersje między komendami AK i BCh w powiecie bialskim. Przedstawiciele AK naciskali, aby jak najszybciej dokonać połączenia obu organizacji, a przedstawiciele BCh zwlekali. Trwało to kilka tygodni. Gdy komendant obwodu AK naciskany przez okręg wystąpił z kategorycznym załatwieniem sprawy zgodnie z rozkazem naczelnego wodza, wówczas komendant obwodu BCh porozumiał się z komendantem podokręgu w Siedlcach Konarem. Zawiadomiony o tym Konar (Stefan Skoczyła) przybył natychmiast do Białej Podlaskiej. Po przeprowadzonych rozmowach w Komendzie BCh postanowił sprawę połączenia omówić w obecności delegata rządu, na co zgodzili się i przedstawiciele AK. Powiadomiony o tym zaprosiłem obie strony do siebie. Zebranie odbyło się w mieszkaniu przy ul. Prostej 39 ~~(obecnymi)~~ w Białej Podlaskiej. Sprawę rozkazu dotyczącego połączenia organizacji wojskowych referował przedstawiciel AK "Szymon". Na zakończenie rzekł zdecydowanie, że rozkaz jest jasny i jednoznaczny, wyraźnie domagający się połączenia, że obowiązuje obie strony. (Treść rozkazu w przypisie). Zjednoczenie rozumiał jako wcielenie oddziałów BCh do oddziałów AK i stworzenie jednolitych oddziałów pozostających pod komendą Armii Krajowej.

Przedstawiciel BCh Konar uważał, że dotychczasowe oddziały zarówno AK jak i BCh, których żołnierze mają różne podstawy ideowe, powinny pozostać bez zmian. Jednolitość dowodzenia wojskowego można zapewnić na stopniu obwodu przez powierzenie jed-

jednemu z dotychczasowych komendantów stanowisko komendanta a drugiemu - stanowiska zastępcy.

Wywiązała się gorąca dyskusja, w której przedstawiciele AK bronili swojej koncepcji z punktu widzenia operatywności wojskowej a przedstawiciele BCh ze stanowiska zachowania postawy ideowej swoich oddziałów. W wyniku dyskusji przyjęto kompromisowe wyjście. W planie połączenia przewiduje się, że po ewentualnym połączeniu komendantem obwodowych formacji będzie przedstawiciel AK ze względu na większy stan liczebny, a zastępcą - przedstawiciel BCh. Narazie jednak wszystko pozostaje bez zmian do czasu bardziej szczegółowych wyjaśnień sprawy przez Komendę Główną Batalionów Chłopskich.

W codziennej działalności różnice ideologiczne, o których mówił Konar, powodowały spory między obiema organizacjami. Raz po raz płynęły wzajemne oskarżenia. Przedstawiciele BCh zarzucali przedstawicielom AK, że w swoich szeregach skupiają byłych "sanatorów", którzy pod pozorem walki z okupantem przygotowują się do objęcia stanowisk po wojnie. Bojówki AK na padają na ludzi BCh. Niektóre oddziały np z ugrupowania Zenona wymuszają od mieszkańców wsi pieniądze na wódkę. Po pijanemu maltretują tych, którzy zwracają im uwagę na niewłaściwość takiego postępowania oraz niebezpieczeństwo grożące ze strony okupanta. Przytaczano przykłady pobicia członków BCh przez AK. Głośny był wypadek pobicia gospodarza ze wsi Kobylany ob. Nadziei za odmowę wstąpienia do "grupy Zenona".

Przedstawiciele AK nie pozostawali dłużni. Oskarżali BCh, że ich przywódcy ulegają wpływowi "góry Stronnictwa Ludowego" z myślą uzyskania zaszczytów i stanowisk w przyszłości zapominając, że są organizacją wojskową, która ma walczyć a nie ubiegać się o fotele. Twierdzili, że "napuszczanie" bojówek jednej formacji na drugą występuje również i ze strony BCh. Przecież bojówka

złożona z ludowców pod komendą Czarne⁹⁾go Bolka napadła na samochód idący z komisją na targowicę do Wisznic i zabrała znaczną sumę pieniędzy, choć było wiadomo, że tobyli Polacy, członkowie AK. Sprawdzanie tego rodzaju zarzutów w okresie okupacji nie było łatwe, czasem wprost nie możliwe. To też w rozmowach z poważniejszymi, apelowałem jedynie, aby wysiłki zużywane na spory skierowali na wzmożenie dotychczas prowadzonej walki z okupantem. A trzeba było przyznać obu organizacjom, iż miały znaczne osiągnięcia w tej dziedzinie. Dotyczyło to zarówno działalności sabotażowej jak i akcji zbrojnych: ataki na posterunki znienawidzonej żandarmerii, na więzienia w celu odbicia więźniów, na kolumny samochodowe, wysadzanie pociągów na linii kolejowej Warszawa - Brześć. Szczególniej aktywna była w tej dziedzinie grupa "Zenona"⁹⁾ z AK i mniej liczna lecz dość operatywna "Czarne⁹⁾go Bolka" z BCh.

Z wiosną 1944 r. obok oddziałów AK i BCh zjawiły się oddziały partyzanckie z ugrupowania "Jeszcze Polska nie zginęła" pod dowództwem płk R. Satanowskiego. Oddziały te przybyły z za Buga i przez pewien czas przebywały w południowej części pow. białskiego i północnej pow. włodawskiego bądź radzyńskiego. Do tych oddziałów wstąpiła część młodzieży radykalnej, która nie znalazła miejsca ze względów ideologicznych w AK i BCh. Dowódca nowej partyzantki zaproponował BCh połączenie obu ugrupowań. Komenda BCh odmówiła połączenia proponując współpracę, która miała polegać na wzajemnym uzupełnianiu posiadanych możliwości. Oddziały BCh znały teren powiatu, miały zorganizowany wywiad lokalny, a oddziały z za Buga miały broń i amunicję, czego brakowało oddziałom miejscowym.

Podjęta współpraca dała[↓] dość szybko pożądane wyniki. Wzmogło się wysadzanie pociągów na linii Terespol-Biała-Luków, zasadzki na samochodowe transporty niemieckie, ścinanie słupów na li-

niach łączności itp akcji. Ożywiona działalność budziła nadzieję rychłego wyzwolenia, podnosiła na duchu ludność cywilną nękaną w straszliwy sposób przez bezwzględnego okupanta.

Powiew wyzwolenia

Latem 1944 r. wschodni front zbliżał się z dnia na dzień. Gdy zbliżył się na linię Bugu, udałem się do delegata okręgowego w Lublinie. Przedstawiłem mu sytuację społeczną i polityczną w powiecie oraz zameldowałem, że odpowiednio dobrany zespół ludzi gotów jest do podjęcia działalności administracyjnej w powiecie z chwilą wyzwolenia. Po melduku czekałem na uwagi, zalecenia dotyczące przewidzianej w dniach najbliższych jawnej działalności administracyjnej. Byłem przeświadczony, że tak być powinno. Tymczasem usłyszałem coś zaskakującego. Delegat wojewódzki oświadczył mi, że wobec wiadomości nadchodzących zza Bugu z ujawnianiem trzeba się wstrzymać aż do chwili specjalnego zawiadomienia z Okręgu. Samowolnie nie decydować.

Decyzja była stanowcza. Przyjąłem do wiadomości i wykonania. Po powrocie zastałem stan "przed burzą". Rodziny pracowników niemieckich i Volksdeutschtów opuściły miasto. Wkrótce za nimi pójdzie gestapo i niemieccy pracownicy. Pozostaje wojsko. Ludność w stanie podniecenia, ale zachowuje spokój, oczekuje dalszych wypadków, po których nastąpi oczekiwane wyzwolenie.

W takiej atmosferze przywieziona wieść z Lublina nie nadawała się do przekazania szerszej publiczności. Podałem ją tylko gronu najbliższych pracowników. Byli zaskoczeni. Reakcja była różnorodna. Jedni przyjęli z nadzieją, że w ostatniej chwili przyjdzie polecenie podjęcia działalności administracyjnej w powiecie. Inni uważali, że niezależnie od decyzji Lublina trzeba będzie wziąć władzę w swoje ręce i podjąć działanie. Jeszcze inni wychodzili z założenia, że skoro czekaliśmy tyle, to poczekajmy cierpliwie jeszcze". I czekaliśmy.

W przeddzień wyzwolenia

Poranne meldunki były pomyślne. Dotyczyły dalszej ucieczki Niemców i Voksdeutschów zajmujących stanowiska gospodarcze i administracyjne w powiecie. Przed tygodniem wyjechały ich rodziny, a teraz oni sami pod osłoną nocy uciekali czym prędzej do Rzeszy. Wieczorem wyjechali zarządcy folwarków w powiecie i administratorzy przedsiębiorstw w mieście, a nad ranem Kreishauptmann z grupą, niemieckich współpracowników. Zostało jedynie wojsko z zespołem minerów przygotowanych do wysadzania obiektów przewidzianych przez niemieckie władze wojskowe do zniszczenia.

Na podstawie tych wiadomości należało przypuszczać, że i znienawidzone gestapo również powinno opuścić swoją siedzibę ze znaną katownią ociekłą krwią torturowanych Polaków. Czekałem na gońca, który mógłby potwierdzić przewidywania w tej sprawie.

Za chwilę usłyszałem pukanie do drzwi. Otworzyłem natychmiast ale zamiast spodziewanego gońca wszedł jeden z mieszkańców z poddasza domu, w którym mieszkałem. Znałem go osobiście lecz nie miałem z nim żadnych kontaktów konspiracyjnych. Przyszedł w zupełnie innych sprawach. Jego obecność w tej chwili była mi nie pożądana. Prosił o butelkę wódki w zamian za dwie porcje suchego zaprowiantowania dla lotników niemieckich. Nie miałem wcale chęci do tranzakcji handlu wymiennego, ale zgodziłem się, ażeby czempredzej wyszedł z mieszkania. Biorąc paczki do ręki zapytałem, skąd je dostał, przecież to są prowianty pozostające pod kontrolą wojska. Oświadczył, że wziął je z magazynów pozostających pod nadzorem organizacji "Todta". Niemcy w nocy opuszczali baraki pośpiesznie, więc nie wszystko zdążyli zabrać. Pozostawione materiały i żywność rano zaczęli zabierać, więc i on też się trochę "zagospodarzył". W tej chwili chciałby poczęstować kolegów, ale nie ma wódki i niema pieniędzy na nią.

Aby uniknąć dalszej debaty, wyjąłem półlitrowkę wódki, jaką posiadałem. Chwycił butelkę i szybko wyszedł z mieszkania do czekających na niego kompanów.

Byłem zadowolony, że poszedł, pozostawiając nas zajmujących się innymi sprawami, ale zaniepokoił mnie fakt rozdrapywania mienia społecznego, którego okupant nie zdażył wywieźć do Rzeszy. W tej sprawie był ustalony plan działania uzgodniony konspiracyjnie z powiatowym komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej, jedynej organizacji społecznej działającej jawnie w Generalnej Guberni. Oddziały OSP w okresie przełomowym, w którym przygotowywana konspiracyjnie straż bezpieczeństwa nie będzie mogła się jeszcze ujawnić, będą czuwać nad mieniem opuszczonym a następnie przekażą je nowym władzom miasta lub gminy. Tak miało być, lecz coś zawiąło.

Rozmyślania nad mieniem opuszczonym przerwało przybycie gońca, który zakomunikował, że gestapo wyjechało dzisiejszej nocy. W mieście spokój. Jest tylko wojsko.

Meldunek był pomyślny, uspakajający. Chciałem jednak zobaczyć na własne oczy, jak ten spokój wygląda. Wyszedłem na plac w śródmieściu przed magistratem. Istotnie ludność zachowuje się spokojnie, choć rada by dać upust radości, że okupant ucieka, że zbliża się wyzwolenie. Powstrzymuje się, gdyż w mieście jest jeszcze wojsko, jeszcze trwa okupacja wojskowa, choć bez znienawidzonego gestapo. Mimo braku stróżów bezpieczeństwa publicznego, gdyż Schutzpolizei i tak zwana granatowa policja opuściła w nocy miasto, wszędzie panował spokój. Prawdopodobnie poważny nastrój ogółu społeczeństwa powstrzymywał huliganów od awantur i rabunku, jaki się zwykle zdarza w podobnych sytuacjach. Wypadek rozgrabienia niemieckiego mienia w barakach organizacji "Todta" na peryferiach miasta widocznie należał do wyjątków.

Uspokojony względnie pomyślnym stanem bezpieczeństwa i porządku w mieście mogłem swobodniej czekać na dalszy bieg wypadków, jakie mógł przynieść zbliżający się front ze wschodu. Niepokoił mnie natomiast brak aktualnych wiadomości z poszczególnych gmin i wsi w powiecie. Wprawdzie inspektor samorządowy uspokajał mnie iż wszystko jest przygotowane: - Nasi ludzie wiedzą, co mają czyścić zarówno w zakresie administracji jak i bezpieczeństwa.

Plany i przygotowania do ich realizacji nie były mi obce, sam je przecież akceptowałem, lecz znane mi były również liczne przykłady z okresu kilkuletniej okupacji, że nawet najlepiej przygotowane plany w realizacji pod wpływem jakiejś okoliczności zawodziły. A któż jest zdolny przewidzieć wszelkie okoliczności wobec zbliżającego się frontu i ewentualnych walk. Ażeby nie martwić się na kredyt, postanowiłem wyjechać na parę godzin do pobliskich wsi, aby zobaczyć, co się tam dzieje.

Z nasłuchu radiowego wynikało, że wojska radzieckie zbliżają się ku nam od strony Sławatycz i Wisznic, więc postanowiłem wyruszyć do najbliższych wsi położonych w kierunku frontu. Njwłaściwszą wydawała mi się gmina Dubów leżąca przy szosie do Łomaz. Wyruszyłem rowerem. Do Wólki Dubowskiej dojechałem bez przeszkód. We wsi spokój, ludność zajęta przy żniwach. Piękna lipcowa pogoda, więc pomyślałem, że poza wsią skręcę przez las i po drodze odwiedzę szkołę w Oborożku, gdzie chwilowo przebywała żona z dziećmi u rodziny tamtejszej nauczycielki. W teczce miałem czekoladki z uzyskanych rano paczek. Chciałem nimi poczęstować dzieci, które w czasie okupacji nie mogły korzystać z tego rodzaju smakołyków przeznaczonych jedynie tylko dla Niemców.

Dzień był upalny ale w lesie cieniste korony drzew łagodziły skutki upału. Czułem się jak na turystycznej wycieczce w czasie pokoju. Zapomniałem chwilowo o zbliżającym się froncie wojennym mogącym przynieść mi trudne do przewidzenia niespodzianki. Jedna z nich zaskoczyła mnie w kilka minut po wyjeździe z lasu.

Po obu stronach polnej drogi rozpościerały się łany dojrzałego zboża, które pięknie falowało przy lekkim powiewie wiatru. Patrząc na dojrzałe żyto myślałem, dlaczego gospodarze nie przystępują do koszenia go tak, jak to czynili w Wólce Dubowskiej. Skąd ta opieszałość. Ani na chwilę nie przypuszczałem, iż przyczyna tkwi właśnie w brúzdach dojrzałego żyta.

Na zakręcie drogi w lewo dojrzałem w południowej stronie pożar a obok drogi na murawie chłopski wóz, przy nim konia rannego w nogę i wystraszzonego obok gospodarza. Zatrzymałem się i zapytałem, co się stało? Zmartwiony kalectwem konia gospodarz odpowiedział mi ruchem ramion i spojrzeniem na rannego kaszanka. Czuając bliżej nieokreślone niebezpieczeństwo postanowiłem wrócić do szosy. Ledwie wsiadłem na rower i ruszyłem w odwrotnym kierunku, usłyszałem ostry, rozkazujący głos z żyta.

- Halt! Hende hoch!

Zsiadłem z roweru i czekałem na dalszy bieg sprawy. Patrzyłem w stronę żyta, skąd głos dochodził. Po chwili żołnierz z bronią do strzału zbliżył się na tyle, że mogłem go dostrzec i rozmawiać. Wyjaśniłem mu, że miałem zamiar jechać do szkoły, ale widząc gospodarza z rannym koniem zawróciłem. W odpowiedzi wyjaśnił mi, że w kierunku szkoły mogę jechać a w odwrotnym nie. W tej sytuacji nie miałem wyboru. Wsiadłem na rower i jechałem do szkoły. W odległości pół kilometra drogi z jednej strony stał dom a po drugiej wysoki drewniany krzyż. Na środku drogi stał żołnierz telegrafista pragnący uparczywie połączyć się z dowództwem. Obok przechadzał się podoficer w stopniu feldfebla, który zatrzymał mnie i kazał otworzyć teczkę. Widząc zawartość teczki wrzasnął poirytowany:

- Ty bandyto, wieszysz swoim kamratom żywność do lasu. Ręce do góry i pod płot.

Pragnąłem wyjaśnić mu, że nie jestem bandytą, że wzięę żywność

nie do lasu lecz dla własnych dzieci w szkole, którą widać stąd. Przerwał mi wyjaśnienia, kazał milczeć. Sięga po broń, składa się do strzału. Czuję się fatalnie lecz na tyle przytomnie, że do oficera wychodzącego z podwórka zawołałem:

- Herr Leitenant!

Podoficer poderwał się na bączność i zameldował oficerowi, że zatrzymał bandytę z żywnością przeznaczoną dla bandytów, którzy napadli na nas w lesie. Przerywam wołając, że nie jestem bandytą lecz inspektorem szkolnym i wiozę pożywienie dla dzieci, które znajdują się tu, w szkole. Ręką wskazuję widoczny stąd budynek szkolny. Mam dokumenty! Feldfebel przerywa mi meldując, że wszyscy bandyci mają fałszywe dokumenty. Tłumaczę, że moje są prawdziwe gdyż są przedłużane z roku na rok a przy tym przy każdym jest stwierdzenie, że jestem inspektorem szkół polskich, jakie istnieją tu obok szkół ukraińskich. Podaje Kenkartę, Ausweis i Farradkartę. W tym momencie do oficera przeglądającego dokumenty podszedł drugi oficer starszy wiekiem ale równy szarżą. Musiał być z zawodu nauczycielem powołanym z rezerwy do wojska, gdyż zaczął stawiać mi fachowe pytania dotyczące szkolnictwa: - Kto jest radcą szkolnym? Ile jest szkół w powiecie i jakich? Jakie są podręczniki? Po odpowiedziach w sprawach szkolnych zapytał nagle, skąd mam paczki przeznaczone dla lotników? Odpowiedziałem że znajomy ~~znajomy~~ ^{prosił} żołnierz z Białej wiedząc, że jadę na wieś, ażeby wymienił je na masło? - A jak się nazywał ten żołnierz? Jego adres? Podałem nazwisko i adres jednego z gestapowców, wiedząc że w przypadku konfrontacji nikt go tam nie zastanie a Polacy potwierdzą, iż taki tam mieszkał.

Prawdziwe i prawdopodobne wypowiedzi podane zdecydowanie wi- docznie przekonały badającego mnie oficera, gdyż zwracając mi do- kumenty, rzekł tonem przekonania, że to jest rzeczywiście inspe- ktor szkolny. Stwierdzenie skierował pod adresem młodszego wie- kiem oficera a feldfeblowi kazał zwrócić mi ~~ten~~ rower i opróż-

nioną teczkę. Po otrzymaniu roweru rzekł mikrótko:

- Kennen sie faren!

Mogłem jechać, ale to zezwolenie było wypowiedziane tonem rozkazu, budząc we mnie wspomnienie z okresu likwidacji getta, gdy gestapowcy kazali zatrzymanym Żydom iść, a do idących strelali z tyłu. Wspomnienie wywołało mieszane uczucia. Byłem zadowolony z wyjścia z trudnej opresji, a wsiadałem na rower z pewną obawą, czy nie zastosują metody gestapo. Ruszyłem spokojnie. Obawa była w tym przypadku nie uzasadniona. Do szkoły dojechałem bez przeszkód.

W szkole dopiero dowiedziałem się o wypadkach zaszłych tu przed paru godzinami. Na kolumnę wojsk hitlerowskich, idących od strony Łomaz w kierunku Witoroża uderzył w lesie oddział partyzancki. Kolumna wojska zaskoczona poniosła pewne straty i wycofała się z lasu na pola, skąd zaczęła ostrzeliwać partyzantów w lesie. W zbożach przy drogach wiodących do lasu porostawiano czaty, które zatrzymywały idących ~~do lasu~~ w kierunku pobytu partyzantów. Podejrzanych o współudział z partyzantką rozstrzeliwano jako bandytów, innych zamieszkałych tu przepuszczano. Niewiele brakowało a znalazłbym się wśród rostrzelanych. Los chciał inaczej. Przysłowiowy łut szczęścia dopisał tym razem. Był łaskaw i dla rodzin znajdujących się w szkole podczas walki wojska z partyzantami. Gdy strzały karabinów maszynowych zaczęły sięgać budynku szkolnego, obie rodziny z dziećmi schroniły się do prowizorycznej piwnicy znajdującej się w ogrodzie w pobliżu łanu dojrzałego żyta. Pies pozostały nazewnątrz zwęszył kogoś obcego i zaczął głośno szczekać. Posuwający się brzdami zboża niemieccy żołnierze zaczęli psa płoszyć. Pies skrył się do piwnicy. Niemcy sądząc, że piwnica stanowi schron partyzantów, oddali najpierw serię strzałów a następnie przygotowali granaty, aby przewidywany schron "bandytów" zburzyć. Gdy się zbliżyli na dostateczną odległość rzutu granatem usłyszeli nagle płacz dziec

ka. Wówczas zmienili zamiar. Z karabinami do strzału podeszli ostrożnie do wejścia piwnicy. Widząc wystraszone kobiety z dziećmi kazali uciszyć szczekanie psa i siedzieć spokojnie. Siedzieli do chwili aż umilkły strzały.

Po krótkich relacjach o wypadkach zaistniałych przed kilku godzinami, o przeżytych chwilach niebezpieczeństwa, o niecodziennych przeżyciach dorosłych i dzieci, postanowiłem wrócić jak najszybciej do miasta, dokąd wzywał mnie obowiązek konspiracyjny.

Droga od szkoły aż do szosy łomaskiej była wolną. Wojsko wyszerowało wcześniej do Białej Podlaskiej. Dogoniłem je w pobliżu Wólki Dubowskiej. Przednie strażen były w połowie drogi do miasta, za nimi zwarte kolumny piesze, a dalej tabor składający się z kilkunastu chłopskich furmanek zarekwirowanych po drodze. Na jednej z nich siedziała pod strażą znana mi pracowniczka starostwa w Białej Podlaskiej. Podjechałem rowerem do furmanki i zapytałem żołnierza, czy mogę rozmawiać z zatrzymaną. Udał, że nie słyszy. Na powtórne zapytanie tym razem ze strony zatrzymanej machnął ręką zezwalająco. Zmęczony, zakurzony, na pół senny nie zwracał na nas uwagi. Z krótkiej, przyciszonym głosem prowadzonej rozmowy dowiedziałem się, że spotkała ją przygoda podobna do mojej. Jechali we dwoje z narzeczonym rowerami. Na wezwanie ukrytych w zbożu Niemców zareagowali ucieczką do lasu. Niemcy zaczęli do nich strzelać. Ona upadła na ziemię. Za chwilę nadesli Niemcy i zabrali ją. Co się stało z narzeczonym nie wie. Obawia się, czy nie został zabity. Martwi się, że niema przy sobie dokumentów, które stwierdziłyby jej tożsamość, że nie jest szpiegiem, o co ją posądzono lecz pracownikiem w starostwie. Prosiła powiadomić matkę, aby dostarczyła jej potrzebne dokumenty, gdy furmanka, na której jedzie znajdzie się w śródmieściu. W takiej sytuacji nie miałem chwili do stracenia. Ruszyłem do miasta, aby zdążyć powiadomić matkę o losie jej córki. Bez przeszkód wyminąłem kolumnę wojska, a następnie przy-

spieszyłem tempo. Przejechałem przedmieście Wola i most na Krznie. Wkrótce byłbym u celu, gdyby nie posterunek na ulicy przy starej elektrowni. Żołnierz z bronią w ręku zatrzymywał jadących i idących od strony rzeki. Zatrzymani niecierpliwiili się, gdyż każdy miał jakiś powód do pośpiechu, a przy tym nikt nie widział przyczyny zatrzymania na ulicy, na której panował zupełny spokój. Prosili o zezwolenie na przejście, ale żołnierz był nieubłagany. Na uporczywe uwagi, dlaczego zatrzymuje bez potrzeby ludzi na ulicy, poirytowany natarczywością rzekł krótko:

- Feuer!

Zatrzymani potraktowali wypowiedź Niemca jako złośliwość, gdyż ognia nie było widać. Znając poranne meldunki konspiracyjne zrozumiałem, co to ma znaczyć. Spojrzałem na starą elektrownię. I rzeczywiście za chwilę dach i wewnętrzne urządzenia wyłeciały z hukiem w powietrze, z którego wkrótce zaczęły spadać na ziemię, a ponad osmalonymi od wybuchu ścianami unosiły się kłęby ciemnego dymu. Zaskoczenie i niecodzienny widok wysadzenia budynku w powietrze tak zaskoczyły zatrzymanych, że nie zauważyli, kiedy Niemiec zeszedł z posterunku, pozostawiając wolną drogę, choć w znacznej mierze zasypaną gruzem.

Pełen oburzenia na okupanta niszczącego bezkarnie miejski dobroć społeczny ruszyłem pod wskazany mi adres, aby powiadomić matkę o losie jej córki zatrzymanej przez Niemców. Na szczęście zastałem matkę w domu. Mogłem spokojnie wrócić na swój konspiracyjny posterunek, gdzie zastępca poinformował mnie, że Niemcy wysadzili starą elektrownię, co widziałem na własne oczy, oraz że spodziewana instrukcja z Okręgowej Delegatury Rządu w Lublinie jeszcze nie nadeszła.

Pierwsze dni wyzwolenia

Wieczorem w dniu 25 lipca 1944 r. wojska radzieckie podeszły na przedpola Białej Podlaskiej. W nocy zajęły przedmieście Wo-

la a następnego dnia wczesnym rankiem po krótkiej walce z ustępującymi wojskami niemieckimi i śródmieście. W dniu 26 lipca ^{ino} miały ostrzeliwania jeszcze miasta przez artylerię niemiecką śródmieścia, miasto było wolne. Czas było wyjść z konspiracji do jawnego działania. Należało tak uczynić, ale zapowiadana instrukcja nie nadeszła. Czekaliśmy, lecz bieżące życie czekać nie chciało. Postanowiłem powołać przynajmniej władze miasta. Zwołałem w tej sprawie zebranie bardziej znanych obywateli miasta. W zebraniu wzięli udział - jak głosił protokół z dnia 27 lipca 1944 roku - obywatele: dr Edward Bazylczuk, Antoni Haczyński, Henryk Koc, inż. Tomasz Kowalewski, Jan Makaruk, Bolesław Miałkowski, Stanisław Pisarski, Wincenty Swiatłowski, inż. Stanisław Morawski. Zebrani obywatele "powodowani troską o przywrócenie normalnego trybu życia naruszonego działaniami wojennymi postanawiają:

1. Wznowić działalność Zarządu Miejskiego.
2. Powołać na opróżnione stanowisko burmistrza inż. Tomasza Kowalewskiego, a na wiceburmistrza - mgr Szymona Starzyńskiego.
3. Przekazać świeżo zorganizowaną Straż Obywatelską do dyspozycji Zarządu Miejskiego.
4. Dotychczasowy przygodny skład Komitetu Obywatelskiego rozszerzyć, kierownictwo powierzyć Stanisławowi Miałkowskiemu i przystąpić do współpracy z Zarządem Miejskim w charakterze czynnika doradczego"

Nowo powołane władze miasta natychmiast przystąpiły do działania. Burmistrz i wiceburmistrz byli długoletnimi pracownikami Zarządu Miejskiego, dobrze zorientowanymi w codziennych potrzebach mieszkańców miasta. Wsparci powagą Komitetu Obywatelskiego szybko zapewnili miastu stan bezpieczeństwa i przystąpili do zaopatrzenia ludności w podstawowe artykuły żywnościowe. Życie w mieście zaczęło wracać do normalnego stanu.

Po kilkunastu dniach dopiero dowiedziałem się, że delegat wo-

jewódzki wydał polecenie, aby się ujawnić i podjąć pracę administracyjną w powiecie, tylko instrukcja ~~instrukcja~~ w tej sprawie nie dotarła z powodu działań wojennych na czas do Białej Podlaskiej. Podjęcie działalności w tak opóźnionym terminie uważałem za niewłaściwie tymbardziej, że były mój zwierzchnik konspiracyjny w Lublinie - mimo ujawnienia się - przestał pełnić obowiązki wojewody ~~w Lublinie~~ lubelskiego.

W drodze do siedziby P K W N

W początkach sierpnia nadeszła pierwsza oficjalna wiadomość z Lublina. Był to egzemplarz gazety "Rzeczpospolita" Nr 1, datowanego: Chełm, 23 lipca 1944 r. Podtytuł czasopisma głosił, iż jest to "Organ Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego". To skromne pismo, tłoczone w drukarni polowej, zawierało niecodzienne wiadomości o historycznym znaczeniu. Na czołowym miejscu znajdował się "Dekret Krajowej Rady Narodowej o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego", składającego się z 15 osób wymienionych z imienia i nazwiska. Dekret wymieniał powierzone im resorty. Nie podano nazwisk 5 osób ze względu na bezpieczeństwo, gdyż działacze ci pozostawali jeszcze na terenach okupowanych przez hitlerowców. PKWN wydał "Manifest" do narodu polskiego, wyjaśniając na wstępie, że: - Naród walczący z okupantem niemieckim o wolność i niepodległość stworzył swą reprezentację, swój podziemny parlament - Krajową Radę Narodową! Weszli do niej reprezentanci stronnictw demokratycznych - ludowcy, demokraci, socjaliści, członkowie PPR i innych organizacji.

Cieszyłem się, że Armia Czerwona i Wojsko Polskie wyzwalają kraj i na jego wyzwolonych terenach wprowadzają nową władzę, opierając ją o demokratyczną Konstytucję z 1921 r. Niepokoił natomiast fakt, że obok nowej władzy istniał rząd londyński, powołujący się na Konstytucję z 1935 r. Nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że prawicowe stronnictwa, wchodzące w skład

Delegatury, będą przeciwne nowej władzy, ale jak się ustosunkuje Stronnictwo Ludowe, do którego należałem i z ramienia którego pełniłem konspiracyjne obowiązki delegata na powiat Biała Podlaska? Do Krajowej Rady Narodowej weszli obok socjalistów i członków PPR również i ludowcy, a ich przedstawiciel Andrzej Witos był wiceprzewodniczącym i kierownikiem resortu rolnictwa i reform rolnych w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego. Dlaczego jednak nikt nie przybywa z PKWN dla objęcia władzy administracyjnej w powiecie? Co tam w Lublinie się dzieje? Aby uzyskać wiarygodną wiadomości dotyczące administracji powiatowej w Białej Podlaskiej należało udać się do Lublina, do siedziby PKWN.

Decyzja wyjazdu do Lublina - jak się wkrótce okazało - była słuszna, ale jej realizacja w owym czasie nastroczała poważne trudności. Normalnie przejazd z Białej Podlaskiej do Lublina, pociągiem lub autobusem trwa zaledwie parę godzin, lecz w roku 1944, gdy publiczne środki komunikacji zostały działaniami wojennymi przerwane i jeszcze nie uruchomione, był szczególnie trudny. Pozostawała jedynie podróż pieszo, furmanką lub okazynym autem. Furmanką nikt się do Lublina nie wybierał, auta osobowe i ciężarowe pozabierał okupant. Upłynęło kilka dni zanim udało mi się skorzystać z okazji i dojechać do Lublina.

Miasto przybrane sztandarami narodowymi po latach okupacji, kiedy wszędzie rzucał się w oczy widok znienawidzonych flag ze swastyką, budziło niezapomniane wrażenia. Na ulicach ruch niebywały. Nic dziwnego, Lublin był w tym czasie przecież siedzibą władz wojewódzkich i centralnych. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, jak mnie poinformowano, mieści się w dawnym budynku wojewódzkim. Przed budynkiem pełno ludzi. Postanawiam najpierw udać się do znajomych prowadzących tajne nauczanie w okresie okupacji. Koledzy ze Związku Nauczycielstwa Polskiego są na starym miejscu. Podjęli już normalną działalność związkową. Poinformowano mnie, że urządza już Resort Oświaty. Powołano też Kuratorium

Okręgu Szkolnego w Lublinie, które przygotowuje odpowiednie zarządzenia w sprawach administracji szkolnej na ziemiach wyzwolonych oraz rozpoczęcia roku szkolnego 1944/45.

Wojewódzka Rada Narodowa też podjęła urzędowanie. Zaczęła organizować władze powiatowe. Prawdopodobnie w najbliższych dniach przybędzie przedstawiciel WRN do Białej Podlaskiej, aby tam na miejscu zorganizować władze powiatowe.

W sprawach szkolnych postanowiłem udać się do Kuratorium Okręgu Szkolnego urzędującego w przedwojennym budynku przy ul. 3 Maja. Bywałem tam przed wojną. Wszystko w tym domu było mi znane - to samo wejście, schody, rozkład pokoi na parterze i na piętrze, gabinet kuratora z wejściem przez sekretariat - nie znałem tylko ludzi urzędujących tu teraz. Sekretarka kuratora ~~kuratora~~ wyjaśnia, że kurator jest zajęty, nie przyjmuje, ale przyjeżdżnego może przynieść. Poszła mnie zameldować, a ja odczytywałem wizytówkę przybitą na drzwiach: "Kurator Krzemień". Nazwisko nic mi nie mówi. Kto to jest? Jak się ustosunkuje do spraw, jakie zamierzam mu przedstawić? Dalsze rozważania przerwał mi donośny głos: - Proszę wejść!

Wchodzę z całym szacunkiem do władzy, a tu nagle staje przede mną mężczyzna z czupryną przyprószoną siwizną, ale poza tym jak przed laty, wysoki postawny i najwyraźniej uradowany ze spotkania, zawołał:

- Jak się macie kolego!

- Zdrow jestem i cały, zgłaszam się do pracy w szkolnictwie.

- Świetnie, siadajcie, porozmawiamy i co będzie trzeba, załatwimy.

Zaczęliśmy w koleżeńskej atmosferze omawiać interesujące nas sprawy szkolne, przeplatając rozmowę wspomnieniami sprzed wojny, kiedy to spotykaliśmy się na zebraniach ~~Okręgu~~ Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie. Obecny kurator Krzemień, wówczas Franciszek Ojak, był jako przedstawiciel Oddziału Powiatowego w

Biłgoraju, członkiem Zrządu Okręgu ZNP, a ja reprezentowałem podobny Oddział w Białej Podlaskiej. Wojna i okupacja przerwała kontakty, ale wspomnienia pozostały.

Po krótkiej relacji o stanie szkół w powiecie bialskim kurator polecił mi dalej pełnić funkcję inspektora szkolnego w powiecie, a sekretarce podyktował pisemne potwierdzenie ustnej decyzji. Wręczone mi pismo zawierało dwa zdania: jedno stwierdzało, że jestem inspektorem szkół podstawowych w Białej Podlaskiej a drugie, że niniejsze zaświadczenie służy na razie jako legitymacja służbowa. Brakowało jedynie urzędowej pieczętki, której świeżo zorganizowane Kuratorium nie posiadało. Brak pieczętki był zrozumiały dla tych, którzy znali warunki, w jakich organizowano urząd, ale trudny do wyjaśnienia posterunkom wojskowym patrolującym na drogach, którymi szły transporty wojenne ze wschodu na zachód. W warunkach wojennych wolałem mieć dokument wystawiony formalnie. Formalnościom mogło uczynić zadość jedynie Ministerstwo Oświaty, zwane wówczas Resortem Oświaty, który mieścił się razem z innymi resortami PKWN w gmachu przedwojennego województwa.

W hallu, na korytarzach przed gabinetami kierowników resortów, pełno interesantów. Pytam o Resort Oświaty:

- Na piętrze, na lewo od klatki schodowej.

Przecisnąłem się przez tłum interesantów i w końcu znalazłem się w sekretariacie. Stałem przed biurkiem, za którym siedziała bardzo uprzejma pani. W lakonicznym ujęciu przedstawiłem jej przebieg rozmowy.

- Dobrze, ale co z pismem, jakie pan otrzymał z Kuratorium?

- W tej sprawie Kuratorium skierowało mnie do pani.

Uśmiechnęła się i rzekła:

- Proszę mi dać to pismo.

Nie bardzo wiedziałem, co z nim uczynić, ale wręczyłem natychmiast. Widocznie zauważyła moment wahania z mej strony, gdyż

zaraz zaznaczyła, że zna podpis kuratora Krzemienia. Chwyciła za pióro i pod treścią pisma Kuratorium odręcznie napisała: - "Własnoręczny podpis Kuratora Okręgu Szkolnego Lubelskiego zaświadcza się. Sekr Resortu Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego". Przyłożyła pieczętkę z napisem "Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego" z orłem w środku. Wzięła pismo do ręki, przez chwilę ważyła je w ręku, jakby się zastanawiała nad jego niecodzienną formą, powstałą w niecodziennych okolicznościach urzędowania Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie, pierwszego na ziemiach wyzwolonych. Wreszcie wręczyła mi je, życząc gorąco powodzenia w pracy.

Mając załatwione sprawy szkolne postanowiłem dowiedzieć się coś więcej o przyszłej administracji w powiecie bialskim. Udałem się w tej sprawie do Wojewódzkiej Rady Narodowej, urzędującej w tym samym budynku. Tam otrzymałem krótką ~~odpowiedź~~ ale dość wymowną odpowiedź na moje zapytanie: - Do Waszego powiatu został delegowany przez WRN obywatel Stanisław Piątkowski. On na miejscu zorganizuje Powiatową Radę Narodową.

Informacja okazała się prawdziwą. Delegowany obywatel Stanisław Piątkowski istotnie przybył do Białej Podlaskiej, zorganizował PRN, został jej przewodniczącym i sprawował władzę administracyjną w powiecie przez dłuższy czas.

Jan Mekaruk
ul. Józefki 13 m 28
02-317 Warszawa
tel. 22 51 95

P r z y p i s y

=====

- 1) Przysięgę składałem przed Delegatem Okręgowym (Wojewódzkim) Łukaszem Cholewą ps. Paźnik. Treść przysięgi brzmiała:
- Przysięgam w obliczu Boga Wszechmogącego, że powierzone mi prace w rządowej administracji tymczasowej w kraju przez konstytucyjne Władze Rzeczypospolitej wykonywać będę gorliwie i sumiennie, dobro narodu i państwa polskiego zawsze mając na uwadze, wobec przełożonych mójch będę zawsze lojalny, a władzy swej okazywać będę posłuch, bez jej zgody nigdzie i nikomu do czasu #zrzczenia okupacji nie ujawnię, ani faktu mego udziału w tymczasowej administracji, ani też niczego, co doszło lub dojdzie do mojej wiadomości o organizacji, zadaniach i wykonanych pracach tej administracji. Tak mi dopó# Bóg.
- 2) Przewodniczącym Tajnej Organizacji Nauczycielskiej był Jan Markuruk, a zastępcą Józef Perzyna.
- 3) T O N powstała już pod koniec grudnia 1939 r. natomiast Komisja Oświaty i Kultury powstała pod koniec 1942 r.
- 4) Związek Harcerstwa Polskiego w czasie okupacji działał konspiracyjnie pod kryptonimem "Szare Szeregi". Kierował nim harcmistrz Stanisław Duński.
- 5) Przewodniczącym Stronnictwa Ludowego działającego w konspiracji pod kryptonimem "ROCh" był Stanisław Makowiecki.
6. Do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP) wchodziłi, przedstawiciele następujących stronnictw: Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Pracy i Socjaliści spod znaku "Wolność, Równość, Niepodległość". PKP na terenie powiatu białskiego nie wykazywał się większą aktywnością.
- 7) Treść dostarczonego mi przez AK rozkazu brzmiała następująco:

Wyciąg z rozkazu Nr 74.

Scalenie wysiłków wojskowych w Kraju III. Rozk.M.W.im.S. Wojska Nr 3326-42.

- 1) Wszystkie organizacje wojskowe istniejące na terenie Kraju i których celem jest współdziałanie w walce z nplem lub w pomocniczej służbie wojskowej, podporządkowują Dowódcy Armii Krajowej.
- 2) Zależnie od charakteru organizacji Dowódca Armii Krajowej a) albo zarządza całkowite lub częściowe wcielenie organizacji do Armii Krajowej, b) albo pozostawia ich dotychczasowy charakter, określając stopień podporządkowania.
- 3) D-ca Armii Krajowej zapewni organizacjom tym wszelką pomoc i środki konieczne do wykonywania powierzonych im zadań o charakterze wojskowym, a to uzbrojenie, zaopatrzenie materiałowe, pieniężne itp. w ilościach ustalonych przez niego i przy uwzględnieniu jego możliwości.
- 4) W skład organizacji niewcielonych do Armii Krajowej mogą wchodzić żołnierze Armii Krajowej tylko za specjalnym zezwoleniem D-cy Armii Krajowej.
- 5) organizacje wojskowe, uchylające się od podporządkowania D-cy Armii Krajowej, nie będą uznane przez władze polskie. Udział Żołnierzy Armii Krajowej w takich organizacjach jest zakazany.
- 6) Żołnierze Armii Krajowej, którzy - mimo rozkazu - będą nadal należeli do nieuznanych przez D-cę Armii Krajowej organizacji wojskowych, zostaną pociągnięci do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Z rozkazów Naczelnego Wodza wynika więc jasno, że na terenie Kraju jedynie Armia Konspiracyjna dowodzona przeze mnie stanowi część Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, że w mej konsolidacyjnej działalności posiadam całkowite i wyłączne pełnomocnictwo, i że zarządzenia moje w tym względzie są obowiązujące. Odmienne przedstawienie powyższej sprawy przez postronne czynniki jest niemiarodajne, idzie wbrew zamierzeniom Naczelnego Wodza i zmierza ku jakimś innym celom, nie

nie związanym z założeniami ogólnopaństwowymi.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju

G r o t

8) Czarny Bolek to Bolesław Horaczyński, przedstawiciel BCh.

9) Zenon - to Stefan Wyrzykowski przedstawiciel AK.

J. Kucharski

Wojewódzka i Miejska
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Dział Informacji Bibliografii
i Wiedzy o Regionie
ul. Dzierżyńskiego 12 A
21-500 Białą Podlaską
tel. 36-111 telex 863187

